

Pamiętnik Adama



MARK TWAIN

Pamiętnik Adama

TŁUM. TŁUMACZ NIEZNANY

1. Poniedziałek

To nowe stworzenie z długimi włosami kręci się ustawicznie koło mnie. Sterczy mi wiecznie przed oczyma i wszędzie za mną łązi. Wcale mi się to nie podoba. Nie lubię towarzystwa. Wolalbym, żeby trzymała się razem z innymi zwierzętami.

Dzisiaj jest pochmurno, wiatr wieje ze wschodu; sądzę, że powinniśmy spodziewać się deszczu... My? Skąd ten wyraz przyszedł mi do głowy? Tak, teraz sobie przypominam — nowe stworzenie często go powtarza

2. Wtorek

Rozkoszowałem się wspaniałym wodospadem. Myślę, że jest to najpiękniejsza rzecz na świecie. Nowe stworzenie nazywa go Niagarą — dlaczego — doprawdy, sam nie wiem. Powiada, że *zdaje mu się*, że wygląda na Niagarę. Ale to nie dowód; to raczej kaprys i głupota. Sam nie potrafiłbym dać nazwy niczemu. Nowe stworzenie nazywa wszystko, co tylko znajduje dokoła, zanim zdołam zaprotestować. A zawsze jedna i ta sama wymówka — *zdaje mu się*, że to wygląda na to, a to na to. Oto tam, na przykład, chodzi dront. Nowe stworzenie nie zdążyło jeszcze dobrze się mu przyjrzeć, a już orzekło, że „*zdaje mu się*, iż to wygląda na dronta”. Będzie niewątpliwie obstawać przy tym przezwisku. Nowe stworzenie pobudza mnie do gniewu, a to niedobrze. Dront! Mnie się *zdaje*, że to nie więcej wygląda na dronta aniżeli ja.

Imię, Słowo

3. Środa

Wybudowałem sobie schronienie przed deszczem, ale nie mogę mieszkać w nim w zgodzie razem z nowym stworzeniem. Przyszło tu bez pozwolenia. Kiedy zaś spróbowałem je wyrzucić — z otworów, przez które patrzy, pociekła woda; poczęło wycierać ją wewnętrzną stroną łapy i wydawać takie same dźwięki, jak każde zwierzę, gdy mu się dzieje krzywda. Pragnąłbym tylko, żeby nie gadało; gada bez przerwy. Wygląda to na podłe żarty z biednego stworzenia, na szyderstwo; ale ja tego nie chciałem. Nigdy dotychczas nie słyszałem ludzkiego głosu, a ten nowy, dziwny dźwięk, przedostający się aż tutaj, wobec uroczystej ciszy tych milczących puszczy, niepokoi mój słuch i brzmi dla mnie fałszywie. A nowy ten dźwięk jest tak blisko przy mnie; mam go wciąż za plecami albo po prostu koło ucha, to z jednej, to z drugiej strony; ja zaś przywykłem do dźwięków w większym lub mniejszym stopniu ode mnie oddalonych.

Samotnik

4. Piątek

Bez względu na mój protest nowe stworzenie nie przestaje dawać wszystkiemu tych niemądrych przezwisk. Obmyśliłem dla tutejszej miejscowości doskonałą, ładną i dźwięczną nazwę — ogród Edenu. Prywatnie będę go tak nazywał w dalszym ciągu, publicznie jednak już mi się to nie uda. Nowe stworzenie powiada, że *zdaje mu się*, iż wygląda ono na park, na nic innego, tylko właśnie na Park Wodospadu Niagara. I dlatego bez mojej zgody ogród tak został przezwany. Myślę, że to zbyt śmiało. I już ukazał się tu napis:

„*Nie chodzić po trawie*”.

Życie moje nie jest tak szczęśliwe, jak dawniej.

5. Sobota

Nowe stworzenie zjada przerażającą ilość owoców. Wkrótce ich nam zabraknie. „Nam” — znowuż ten jego wyraz; teraz często i mój także: przyzwyczałem się do niego. Dzisiaj z rana była wielka mgła. Nigdy we mgłę nie wychodzę. Nowe stworzenie wychodzi. Wychodzi na dwór bez względu na pogodę, a potem chłapie mi tu zabloconymi nogami i gada. Dawniej tu było tak przyjemnie i spokojnie!

6. Niedziela

No, nareszcie minęło! Dzień ten staje się coraz większym wyzwaniem. W listopadzie zeszłego roku dzień ten został wybrany i przeznaczony na dzień odpoczynku. Dawniej miałem takich dni sześć na tydzień... Dzisiaj z rana zastałem nowe stworzenie, jak zabierało się do zrywania jabłek z zakazanego drzewa.

7. Poniedziałek

Nowe stworzenie powiada, że imię jego jest Ewa. Doskonale — nie mam nic przeciwko temu. Mówi, że nazwało się dlatego, żebym mógł je zawołać, kiedy zechcę. Odpowiedziałem, że w takim razie to całkiem zbyteczne. Słowa te najwidoczniej podniosły mnie w jego oczach; w gruncie rzeczy jest to dźwięczne, ładne słowo i będzie je można często powtarzać. To stworzenie powiada, że ono nie jest *Ono*, ale *Ona*. Bardzo wątpliwe; a zresztą, wszystko mi to jedno. Nic bym nie miał przeciwko niej, gdyby wszędzie za mną nie laziła i nie gadała.

8. Wtorek

Całą miejscowość poprzyozdabiała wstrętnymi przezwiskami i napisami.

„Droga do Wodospadu”.

„Droga na Kozią Wyspę”.

„Droga do Jaskini Wicherów”.

Powiada, że zrobiłaby z tego parku prześliczny letni kurort, gdyby tylko miała w tym kierunku więcej doświadczenia. Letni kurort — nowy jej wynalazek — słowa wyraźne, tylko bez żadnego znaczenia. Co to może być takiego, ten letni kurort? Ale lepiej jej nie pytać: ona tak lubi wszystko wyjaśniać!

9. Piątek

Żłaga mnie, żebym nie schodził na dół, do wodospadu. Cóż może mi się stać? Powiada, że to przyprawia ją o drżenie. Dziwię się: dlaczego? Zawsze to robiłem — zawsze lubiłem pływać, lubiłem ruch i chłód wody. Przypuszczałem, że wodospady są stworzone umyślnie do tego. O ile mogłem zauważyć — wodospady nie mają żadnego innego przeznaczenia; a przecież muszą być po coś stworzone! Powiada, że wodospady są stworzone po to tylko, żeby na nie patrzeć, podobnie jak słonie i nosorożce.

Popłynąłem przez wodospady w beczce — to jej nie uspokoiło. Popłynąłem w szaffiku — i to jej jeszcze nie zdołało zadowolić. Przepląnąłem wodospad i porohy³ na wyżłobionym liściu figowym. To do reszty wszystko popsulo. Od tej pory słucham nużących wyrzekań na moje szaleństwo. Teraz jestem jeszcze bardziej skrepowany. Trzeba się stąd zabierać.

10, 11. Sobota

Uciekłem w nocy zeszłego wtorku; dwa dni się tułałem, zbudowałem sobie w oddalonym miejscu drugie mieszkanie i usiłowałem, o ile możliwości, pozacierać swoje ślady. Ale odszukała mnie przy pomocy zwierzęcia, które oswoiła i nazwała wilkiem. Przyszła, wydając znowuż ten sam dźwięk i wylewając wodę z otworów, przez które patrzy.

¹*Kozia Wyspa* — Goat Island, wyspa na rzece Niagara, położona w obrębie wodospadów Niagary, w granicach parku stanowego Niagara Falls. [przypis edytorski]

²*Jaskinia Wicherów*, właśc. *Jaskinia Wiatrów* — dawna naturalna jaskinia położona za jedną z kaskad kompleksu wodospadów Niagara, zwaną „Welon Panny Młodej” (ang. *Bridal Veil Falls*); jaskinia, odkryta w 1834 roku, miała 40 m wysokości, 30 m szerokości i 9 m głębokości, z czasem uległa zawaleniu (częściowemu w 1920, a całkowitemu w 1954 roku). [przypis edytorski]

³*porob* (ukr.: próg) — naturalna zaporą skalną na rzece, uniemożliwiająca swobodną żeglugę. [przypis edytorski]

Musiałem z nią wrócić, ale mam zamiar uciec stąd powtórnie, jak tylko będzie ku temu sposobność. A sama zajmuje się najgłupszymi rzeczami: między innymi starając się dowiedzieć, dlaczego takie zwierzęta jak lwy i tygrysy żywią się trawą i kwiatami, kiedy, jak powiada, mają takie zęby, że mogłyby zacząć pożerać się nawzajem. To głupio — chcieć, żeby jeden drugiego zabijał i żeby na świecie pojawiło się to, co, jak to rozumiem, nazywa się „śmiercią”: „śmierć”, jak mówiłem, nie pokazywała się jeszcze w „Parku”.

Z tego wszystkiego każdy może osądzić, ile w niej jest czułości.

12. Niedziela
Minęła jakoś.

13. Poniedziałek

Zdaje się, że rozumiem, po co są stworzone dni powszednie: żeby można było odpocząć po niedzielnych nudach. Mądrze pomyślane... Znowuż włąza na to drzewo. Przepędziłem ją stamtąd. Mówiła, że nikt nie mógł jej widzieć. Jak widać, uważa to za dostateczne usprawiedliwienie tak ryzykownych czynów. Powiedziałem jej to. Wyraz „usprawiedliwienie” wywołał w niej podziw, a także zazdrość, jak sądzę. To dobry wyraz.

14. Wtorek

Powiedziała, że została stworzona z mojego żebra. Bardzo to wątpliwe — by nie rzecz nic więcej... Zdaje się przecież, że wszystko mam na swoim miejscu... Bardzo jest teraz zajęta puchaczem; obawia się, że nie może rwać trawy i sądzi, że przeznaczone mu jest karmić się zgniłym mięsem. Puchacz powinien żywić się, jak umie i czym wypadnie. Nie możemy przewrócić do góry nogami całego świata, aby go dostosować do puchacza.

15, 16. Sobota

Wczoraj wpadła do strumienia, kiedy się w nim przeglądała: ciągle tylko to robi. O mało się nie udusiła; mówiła, że było bardzo nieprzyjemnie. Po czym nabrała współczucia dla zwierząt, które w nim żyją, a które nazywa rybami; nie przestaje dawać przewizsk zwierzętom, które bynajmniej tego nie potrzebują i nie przychodzą, kiedy je woła po imieniu; ale to jej wcale nie zniechęca, ponieważ jest zupełnie głupia. Tak, na przykład, złapała kilka ryb, przyniosła je wczoraj w nocy i włożyła mi do łóżka, żeby się rozgrzały. Przeglądałem się im i wtedy, i potem przez cały dzień i nie zauważyłem, żeby tutaj były szczęśliwsze aniżeli w strumieniu; trochę tylko spokojniejsze. Gdy nadeszła noc, wyrzuciłem je za drzwi. Nie chcę znowuż spać z nimi: są śliskie i nieprzyjemnie jest leżeć wśród nich, zwłaszcza, jeśli się jest nieubrany.

17. Niedziela
Jakoś przeszło.

18. Wtorek

Teraz zajęła się wężem. Inne zwierzęta bardzo są z tego zadowolone, ponieważ ciągle się między nimi kręciła i naprzykrzała się im; ja też jestem zadowolony: wąż umie mówić, więc może ja będę miał wreszcie spokój.

19. Piątek

Powiała, że wąż radzi jej, aby skosztowała owoców z owego drzewa i zapewnia, że od tego można bardzo zmańdrzeć. Rzekłem jej, że może być i inny skutek — może także na świecie zjawić się śmierć. To był błąd z mojej strony: lepiej zachować swoje uwagi dla siebie. Naprowadziło to ją tylko na inną myśl — że wówczas będzie mogła ocalić chorego puchacza i dostarczyć świeżego mięsa lwom i tygrysom. Radziłem jej, żeby nie dotykała drzewa. Nie zgadza się. Będzie źle. Trzeba uciekać.

20, 21, 22, 23. Środa

Spędziłem czas w bardzo urozmaicony sposób. Ucieklszy w ową noc, pędziłem wciąż na koniu, dokąd oczy poniosą, pragnąc wydostać się z Parku i ukryć, dopóki jeszcze nie rozpoczęło się zamieszanie. Ale nic z tego. W godzinę po wschodzie słońca, gdy przejeżdżałem kwiecistą równinę zapelnioną tysiącami zwierząt, które pasły się, wypoczywały lub bawiły ze sobą jak zwykle, nagle powstał między nimi wielki gwar i zamieszanie —

Jablko, Katastrofa, Śmierć,
Głód

zwierzęta rzuciły się na siebie. Zrozumiałem, co to znaczy: Ewa spróbowała swego owocu i śmierć zjawiała się na świecie... Tygrysy zjadły mi konia, mimo że rozkazałem im, by go nie ruszały. Zjadłyby i mnie, gdybym tam został — ale ja nie zostałem, jak najszybciej uciekłem... Znalazłem doskonale miejsce za obrębem Parku i przeżyłem tam kilka dni nadzwyczaj przyjemnie... Ale ona odszukała mnie i tym razem i natychmiast dała nazwę tej miejscowości — „Tonawanda” — powiada, że *zdaje się*, iż to wygląda na Tonawandę. Koniec końców, nie żałuję, że przyszła: tutaj nie ma nic do jedzenia, ona przyniosła trochę tych jabłek... Tych samych... Musiałem jeść je: byłem głodny. Jakkolwiek jest to wbrew moim zasadom, uważam jednak, że zasady mają wartość realną wtedy tylko, gdy człowiek jest syty.

Przyszła od stóp do głowy okryta gałązkami i pękami liści, a gdy zapytałem ją, co to ma znaczyć, zdarłem z niej te ozdoby i rzuciłem na ziemię, zmieszała się i zaczerwieniła. Nigdy dotychczas nie widziałem, jak ktoś się czerwieni, i wydało mi się to głupie i niewłaściwe. Powiedziała, że wkrótce sam to poczuję. No i rzeczywiście! Chociaż byłem bardzo głodny i nie dojadłem jeszcze jabłka — prawdę rzekłszy: najlepszego jabłka, jakie można było znaleźć o tej porze roku — położyłem je na ziemi, a sam zacząłem się przykrywać zerwanymi z niej liśćmi. A potem dość nawet ostro rozkazałem jej, żeby poszła trochę się ubrać i nigdy już nie pokazywała mi się na oczy w takiej postaci. Usłuchała. Następnie przekradliśmy się tam, gdzie odbywała się walka zwierząt, wybraliśmy kilka skór i kazałem jej zrobić dwa ubrania, odpowiednie i na uroczyste chwile. Są niewygodne, to prawda, ale za to nadzwyczaj stylowe, a to, moim zdaniem, jest najważniejszą zaletą ubrania... Uważam, że niezły z niej kompan. Bez niej byłbym może zbyt osamotniony, zwłaszcza teraz, gdy wszystko straciłem. Poza tym powiada, że kazano nam od tej chwili zarabiać na życie. Ewa będzie mi bardzo pożyteczna. Ja będę tylko doglądał pracy.

24, 25. W dziesięć dni później

Za przyczynę naszego nieszczęścia Ewa uważa mnie! Mówi, że wąż zapewnił ją, że to nie jabłka były zakazane, tylko suchary. Odrzekłem na to, że w takim razie jestem niewinny, bo nie jadłem sucharów. Oznajmiła, że wąż jej wyjaśnił, że „suchar” to obrazowe określenie na kiepski dowcip. Zbladłem. Robiłem sobie wiele żartów i niektóre na pewno można określić jako kiepskie. Zapytała mnie, czy nie powiedziałem czegoś takiego podczas katastrofy. Byłem zmuszony przyznać, że zrobiłem dowcip, chociaż tylko tak pod nosem. A stało się to tak: Myślałem o wodosпадzie i odezwałem się sam do siebie: „Jakie to niesamowite patrzeć, jak taka olbrzymia masa wody spada z góry na dół!” Nagle wspaniała myśl zabłysła mi w głowie i powiedziałem: „A przecież byłoby jeszcze bardziej niesamowite, gdyby spadała z dołu do góry!” — i jeszcze śmiałem się z tego, gdy nagle wokół rozpoczęła się walka i mord, a ja musiałem pomyśleć o ratowaniu życia. „A widzisz — rzekła z triumfem — w tym właśnie cała rzecz. Wąż wspomniął o tym właśnie dowcipie, nazywa go Pierwszym Żartem i powiada, że istnieje on od stworzenia świata”... Biada mi, jestem rzeczywiście winien! Czemuż stworzono mnie takim dowcipnym?! O, gdybyż w głowie mojej nie były powstały te wspaniałe myśli!...

26, 27, 28. W następnym roku

Nazwaliśmy go Kainem. Ewa schwytała go w lesie o dwie mile, a może o cztery — nie jest tego pewna — od naszego domu, gdy ja zastawiałem sidła w kraju na północ od Erie. Podobne jest do nas i może nawet jest z nami spokrewnione. To jej zdanie, według mnie zaś — to nieprawda. Różnica we wzroście świadczy najwyraźniej, że jest to nowa odmiana jakiegoś zwierzęcia — może ryby, chociaż, gdy puściłem je na wodę, by się co do tego przekonać, zaczęło iść na dno. Ewa rzuciła mu się natychmiast na pomoc i wyciągnęła, zanim jeszcze zdążyłem się przekonać, czy to jest ryba, czy też nie ryba. A jednak myślę, że to ryba; ją zaś całkiem nic nie obchodzi, co to jest takiego, i nie pozwala mi z nim robić doświadczeń. Muszę przyznać, że zupełnie tego nie rozumiem. Pojawienie się tego stworzenia zmieniło jakby całą jej naturę, a obserwacja zwierząt przestała ją zajmować. Kłopotce się o niego więcej niż o wszystkie inne zwierzęta. Dlaczego — nie umie objaśnić. Pomieszał się jej rozum — wszystko o tym świadczy. Czasami przez połowę nocy nosi rybę na rękach, gdy płacze, dopraszając się wody, a wtedy z otworów na jej twarzy, przez które patrzy, płynie woda, klepie rybę ręką i by ją uspokoić, wydaje ustami czule dźwięki.

Nigdy nie zdarzyło mi się widzieć, żeby wyprawiała coś podobnego z inną jakąś rybą; toteż zdumienie moje wzrasta z każdą chwilą. Dawniej, zanim straciliśmy nasze włości, także przynosiła ustawicznie młode tygrysiątka i bawiła się z nimi, ale to była tylko zabawa; nigdy nie tuliła ich jak tego, gdy mu obiad nie przypada do smaku.

29. Niedziela

Ewa w niedzielę nic nie robi, pokłada się cały dzień i bawi się z rybą. Dla rozweselenia jej wydaje głupie dźwięki, udaje, że gryzie jej łapy; a to pobudza ją do śmiechu. Dawniej nigdy nie widziałem, żeby ryba się śmiała... To jakaś podejrzana sprawa!...

Ja sam zaczynam lubić niedziele. Dogłądanie robót przez cały tydzień — to okropnie nużące. Powinno być więcej niedziel. Za dawnych czasów były nudne, ale teraz bardzo by się przydały.

30. Środa

To nie ryba. Absolutnie pojąć nie jestem w stanie, co to może być takiego. Gdy jest z czegoś niezadowolone, podnosi dziwny, przeraźliwy krzyk, a gdy jest zadowolone, mówi: „gu-gu”. Nie jest podobne do nas, ponieważ nie może chodzić; to nie ptak, bo nie lata; nie żaba — bo nie może skakać; nie jest też podobne do węża — nie umie pęzać. I jakkolwiek nie miałem sposobności przekonać się, czy umie pływać, czy też nie, jestem pewien, że to nie ryba. Ciągle leży, po większej części na grzbiecie, podniósłszy nogi do góry. Nigdy nie zdarzyło mi się widzieć, żeby robiło to inne jakies zwierzę. Powiedziałem, że uważam je za zagadkę; zdziwił ją tylko wyraz, ale ani trochę jej nie zajęło, co on oznacza. Według mego zdania, jest to albo zagadka, albo jakaś nowa odmiana chrabąszczy. Jeżeli umrze, mam zamiar otworzyć mu brzuch i zobaczyć, co ono ma we środku. Nigdy jeszcze nic mnie tak nie zainteresowało, jak to stworzenie.

31, 32, 33. Trzy miesiące później

Im dalej, tym trudniej rozstrzygnąć, co to takiego. Nawet sen mi to odbiera. Kain przestał ustawicznie leżeć i teraz chodzi na czworakach. Odróżnia się jednak od innych czworonogów tym, że przednie nogi ma niezwykle krótkie: skutkiem tego główna część jego ciała sterczy do góry, co wygląda niezbyt estetycznie. Bardzo podobny do nas, ale sposób, w jaki przechodzi z miejsca na miejsce, wskazuje, że pochodzi z rodu kangurów; jest to jednak najwidoczniej niezwykła jakaś odmiana gatunku, ponieważ kangury skaczą, on zaś nigdy tego nie robi. Bądź co bądź jest to odmiana bardzo zajmująca i szczególna, a co najważniejsze, dotychczas jeszcze niezaklasyfikowana. Ponieważ ja ją odkryłem, czułem się w prawie dać jej własną nazwę i przezwałem ją *Kangarorum Adamiensis*. Musiał być bardzo młody, gdy się do nas dostał, gdyż od tego czasu nadzwyczajnie urósł. Jest teraz pięć razy grubszy, a gdy mu się coś nie podoba, krzyczy dziesięć razy głośniejsze niż dawniej. Biciem uspokoić go niepodobna — wywołuje to efekt wręcz przeciwny. Byłem przeto zmuszony wyrzec się pierwszego systemu wychowania. Ona uspokaja go słowami, a także tym, że daje mu wszystko, czego, jak sama mówi, nie miała zamiaru mu dawać.

Jak już powiedziałem — tego dnia, kiedy się ono u nas ukazało, nie było mnie w domu, a ona mówiła, że znalazła je w lesie. To szczególne, że było tylko jedno, ale widocznie tak być musiało. Zmęczyłem się okropnie przez te dwa tygodnie, usiłując znaleźć jeszcze jedno dla uzupełnienia mojej kolekcji, a i dlatego także, żeby miało się z kim bawić; nie ulega wątpliwości, że jeśli będzie spokojniejsze, łatwiej nam będzie dać sobie z nim radę. Ale nie znalazłem ani jednego, żadnego nawet śladu; co najdziwniejsze, że nie ma nawet śladów. Jeżeli żyje na ziemi, to jakże może chodzić, nie zostawiając śladów? Zastawiłem z tuzin sidła, ale i to na nic się nie przydało. Wyłapałem wszystkie małe zwierzęta oprócz tego; moim zdaniem, zwierzęta łapią się w sidła jedynie skutkiem ciekawości, żeby się przekonać, co to jest mleko. Nigdy go nie piły.

34, 35. Trzy miesiące później

Kangur wciąż jeszcze rośnie, co jest niesłychanie dziwne. Nigdy nie widziałem, żeby u jakiego zwierzęcia okres rośnięcia trwał tak długo. Na głowie ma teraz sierść, ale wcale niepodobną do sierści kangura. Jest bardzo podobna do naszych włosów, tylko o wiele piękniejsza i delikatniejsza, i nie czarna, lecz ruda. Myślę, że w końcu oszaleję ze znużenia, starając się rozwiązać tę trudną klasyfikacyjną zagadkę zoologiczną. Gdybym mógł

schwytać drugie — ale na to nie ma co liczyć; jest to całkiem nowa odmiana; w jednym tylko egzemplarzu; to jasne... Złowiłem zwykłego kangura i przyniosłem go Kainowi, przypuszczając, że ucieszy się na widok zwierzęcia tego samego gatunku, ale się omyliłem — zobaczywszy kangura, tak się przestraszył, że nabrałem pewności, iż nigdy nic takiego nie widział. Bardzo mi żal biednego, małego, krzykliwego stworzenia, jednak nic dla niego zrobić nie jestem w stanie. Gdybym mógł je uspokoić — ale w tym właśnie sęk; im więcej się staram, tym się gorzej dzieje. Serce mi się rozrywa, gdy patrzę, jak wyje z rozpacz i złości.

Poradziłem, żeby puściła go na swobodę, ale ona słuchać nawet o tym nie chce. To mi się wydaje okrutne i tak bardzo do niej niepodobne. Kiedy się zastanowię, to myślę, że może i ma słusność! Jest teraz bardziej osamotnione aniżeli dawniej, a jeśli nawet ja nie mogłem znaleźć drugiego takiego samego, to jakże ono to potrafi?

36. Pięć miesięcy później

To nie kangur. Nie, ponieważ samo wstaje, trzymając się za jej palce, idzie tak na tylnych nogach z pięć kroków, a potem pada. Według wszelkiego prawdopodobieństwa jest to odmiana niedźwiedzia, chociaż nie ma jeszcze ani sierści, ani ogona. Jak mówiłem, sierść ma tylko na głowie. Wciąż jeszcze rośnie — co jest bardzo szczególne, gdyż okres rośnięcia u niedźwiedzi kończy się o wiele wcześniej. Niedźwiedzie są niebezpieczne — teraz, po katastrofie — myślę też, że wkrótce trzeba mu będzie nałożyć namordnik. Zaproponowałem jej, że jeśli tego wypuści na swobodę, schwytam dla niej kangura, ale ona się nie zgadza; postanowiła widocznie narazić nas na najstraszniejsze niebezpieczeństwo. Dawniej, zanim jeszcze zwariowała, nie była taka.

37. Dwa tygodnie później

Obejrzałem mu usta. Nie jest jeszcze niebezpieczne. Ma dopiero jeden ząb. Ogoną jeszcze nie ma. Krzyczy teraz jeszcze więcej aniżeli dawniej, i to przeważnie w nocy. Na ten czas wychodzę z domu. Ale rano przychodzę na śniadanie i oglądam, ile ma zębów. Gdy będzie miał pełne usta — wypędzę, bez względu na to, czy do tego czasu będzie miał ogon, czy też nie; niedźwiedź bez ogona również może być niebezpieczny.

38, 39. Cztery miesiące później

Cały miesiąc spędziłem na polowaniu i rybołówstwie w okolicy, która nazywa się Buffalo; dlaczego właśnie Buffalo — nie wiem; zapewne dlatego, że nie ma tam ani jednego bawoła. Tymczasem niedźwiedź nauczył się doskonale chodzić na tylnych nogach i mówić: „papa”, „mama”. To na pewno nowy gatunek. Podobieństwo w mowie może być całkiem przypadkowe, może wymawiać wyrazy mimowolnie i bez żadnego sensu. A jednak to bardzo dziwne — ani jeden niedźwiedź nie umie tego robić. Takie naśladowanie ludzkiej mowy przy zupełnym braku sierści i ogona dowodzi stanowczo, że to nowy gatunek niedźwiedzi. Dalsze obserwacje nad nim będą zapewne nadzwyczaj zajmujące. Tymczasem zaś mam zamiar udać się na długotrwałą wyprawę w lasy Północy i przeprowadzić tam najściślejsze poszukiwania. Jestem nieledwie pewien, że tam znajdę takie same egzemplarze, a ten mniej będzie niebezpieczny, gdy dostanie towarzyszy z tego samego gatunku. Udam się wprost na północ. A temu trzeba będzie nałożyć namordnik.

40. Trzy miesiące później

Polowanie było niesłychanie nużące, a mimo to nic nie znalazłem. Tymczasem Ewa, nie odchodząc nawet daleko od domu, schwytała drugiego! Zadziwiające szczęście! Ja mógłbym sto lat polować w tutejszych lasach, a nigdy bym go nie znalazł.

41, 42. Następnego dnia

Porównywałem nowego ze starym; zupełnie jasne, że należą do tego samego gatunku. Zamierzałem jednego wypchać jako okaz do mojej kolekcji, ale ona, nie wiadomo dlaczego, nie chce się na to zgodzić. Przesady! Musiałem wyrzec się tej myśli, chociaż wiem, że źle robię. Jeżeli zginę — będzie to dla nauki niepowetowana strata. Starszy jest o wiele spokojniejszy, gada i śmieje się, jak papuga. Najwidoczniej nauczył się tego od papugi; co prawda długi czas żyli razem, a przy tym on ma zdumiewające zdolności naśladowcze.

A jednak zdziwiłbym się, gdyby się okazało, że jest to odmiana papugi. Chociaż — cóż w tym dziwnego? Mógłbym się już z tym oswoić. Wszakże od pierwszego dnia, kiedy był jeszcze rybą, okazywało się zawsze, że jest zgoła czym innym, aniżeli przypuszczałem. Nowy jest teraz tak samo niekształtny, jak był z początku tamten. Ciało ma tak samo barwy surowego mięsa, a głowę tak samo brzydką — bez sierści. Ona nazywa go: Abel.

43. Dziesięć lat później

Są to obaj chłopcy. Odkryliśmy to już dawno. Ukazanie się ich w drobnej, niedojrzalej formie zbiło nas z tropu; wówczas jeszcześmy do tego nie przywykli. Teraz zaś mamy też i kilka dziewczynek. Abel jest dobrym chłopcem, a co do Kaina, to byłoby o wiele właściwiej, gdyby pozostał był niedźwiedziem.

Po upływie tylu lat przekonałem się, iż z początku byłem względem Ewy niesprawiedliwy; lepiej żyć z nią poza obrębem Ogrodu aniżeli bez niej w Ogrodzie. Dawniej zdawało mi się, że za wiele gada, teraz zaś byłbym w rozpacz, gdyby mnie pozbawiono możliwości słyszenia jej głosu. Niechaj będzie błogosławiony wąż, który zbliżył nas do siebie i nauczył mnie cenić dobroć jej serca i łagodność usposobienia.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/twain-pamietnik-adama>

Tekst opracowany na podstawie: Mark Twain, Nowele i humoreski, "Kurier Litewski", Wilno, 1910.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć-Gryz, Aleksandra Sekuła, Wojciech Kotwica.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.